

## „Janki Muzykanty” na Misji Bugisi

Pozdrawiam serdecznie z Misji Bugisi w Tanzanii we wschodniej Afryce. Mija już półtora roku odkąd Pan posłał mnie do Tanzanii do ludności z plemienia Sukuma na Misję Bugisi. Jednym z największych darów tu otrzymanych jest odkrywanie piękna ludzi, z którymi się spotykam.

Nigdy nie przypuszczałam, pracując na Uniwersytecie Śląskim, że nauczanie matematyki młodych uczniów w wieku od 14 do 20 lat sprawi mi tyle radości. Dzieci te są naprawdę niesamowite. Gdy zapowiadam, że następnego dnia zrobię im test, one mi za to dziękują. Podobnie, gdy proszę, aby przyszli na dodatkowe zajęcia w sobotę, dzieci również dziękują mi za to, że chcę je uczyć. Niezwykłe! Ich chęć i zapał do nauki sprawia, że pomimo zmęczenia i upału mam wciąż siły do prowadzenia lekcji.

Dzieci cenią możliwość zdobywania wykształcenia w szkole średniej, ponieważ może to naprawdę zmienić ich życie dając nowe perspektywy. Chociaż w Bugisi spotkałam wielu ludzi nie umiejących pisać ani czytać, to oficjalnie od 2001 r. szkoły podstawowe są obowiązkowe w Tanzanii. Jednakże poziom nauczania w szkołach podstawowych jest zawstydzająco niski. Mamy bowiem w jednej szkole około 700 dzieci i 5 - 6 nauczycieli. Przeciętna klasa liczy



100 osób. Dzieci po zakończeniu takiej szkoły otrzymują jedynie dobrą znajomość suahili, potrafią czytać, pisać i liczyć. Dopiero ukończenie szkoły średniej daje szansę młodemu człowiekowi na zdobycie pracy.

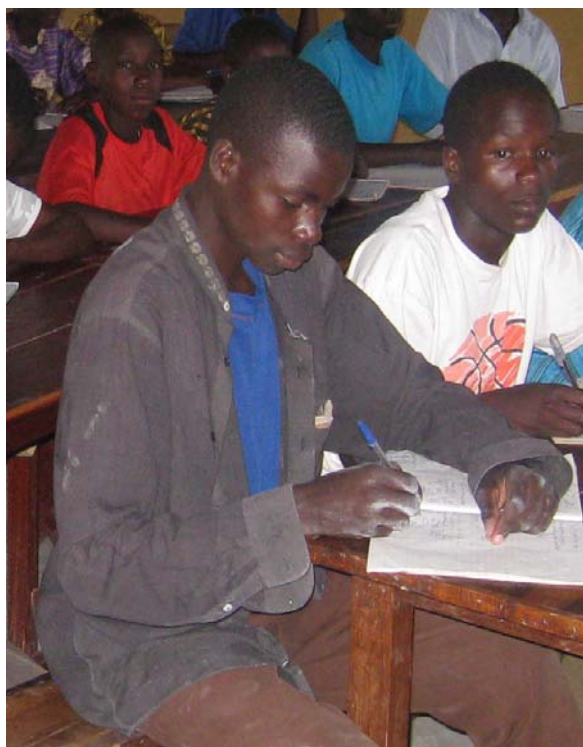
W ostatnich latach w Tanzanii wiele różnych organizacji zainwestowało dużo pieniędzy w powstanie nowych prywatnych szkół średnich. Cóż z tego, gdy opłata za szkołę jest tak wysoka (ok. 800 \$ rocznie), że liczba uczniów jest ograniczona do najbogatszych. Natomiast w szkołach średnich państwowych sytuacja wygląda podobnie jak w szkołach podstawowych. Klasy są duże, brakuje nauczycieli oraz odpowiedniego wyposażenia w czytelnice czy laboratoria.

Bezcenną rolę odgrywają szkoły prowadzone przez misjonarzy i misjonarki. Mając wsparcie z zewnątrz, misjonarze nie koncentrują się na „zarabianiu pieniędzy” na uczniach poprzez wysokie czesne, ale wychodzą naprzeciw biednym a zdolnym dzieciom, dając im solidne wykształcenie. Do takich szkół można zaliczyć szkołę Don Bosco prowadzoną przez Salezjanów, w której opłata na rok wynosi 200 \$. Pracując w tej szkole mogłam odkryć niezwykle utalentowanych a jednocześnie bardzo biednych uczniów, nie mających często podstawowych rzeczy do nauki jak na przykład nafty do lampy oliwnej. Jednym z takich uczniów był 19 letni Wilfred Albinus. Dnia 7 lipca utopił się w lokalnej studni podczas czerpania wody. Jego śmierć napętniła mnie wielkim bólem, gdyż odszedł z tego świata

bardzo uzdolniony i obiecujący młodzieniec, ale jednocześnie w moim sercu była nadzieja, że mam orędownika w Niebie. Jestem bowiem mocno przekonana, że Wilfred to święty.

Pochodził z wyjątkowo biednej rodziny. Ojciec zostawił ich jak on był jeszcze mały. Mama, która jest katechistką na naszej Misji, została sama z szóstką dzieci. Ks. Janusz, znając sytuację tej rodziny, włączył Wilfreda i jego starszych braci do grona dzieci objętych „Duchową Adopcją” optacając im naukę w szkole Don Bosco. Wilfred był najlepszym uczniem w klasie. Wybrany przez rówieśników na przewodniczącego klasy był mimo to bardzo skromny. Wszystkie egzaminy z matematyki pisał na co najmniej 90%, a w czasie przerw śródsemestralnych prosił mnie o dodatkowe lekcje w zamian oferując na przykład zmiatanie mojego podwórka. Poszedł do szkoły podstawowej w wieku 10 lat, ponieważ wcześniej paść krowy. Gdy w 2008 r. prowadziłam zajęcia dla uczniów przygotowujących się do egzaminów wstępnych do Don Bosco, przyjeżdżał na zajęcia pokonując 40 km w jedną stronę. Nie narzekał, że musi tak daleko jechać, ale cieszył się, że ma możliwość brania udziału w bezpłatnych korepetycjach.

To właśnie ujęło mnie w nim najbardziej. Postawa wdzięczności! Mając tak niewiele, umiał wszystko docenić i za to podziękować. Podczas, gdy niektórzy uczniowie Don Bosco narzekają, że codziennie jedzą to samo na obiad: ugali na maharage (pewien rodzaj grysiku z mąki kukurydzianej z fasolą), Wilfred cieszył się, że każdego dnia ma lunch i nawet tłumaczył mi jak bardzo to jest pożywne☺. Jego zwyczajne życie, naznaczone trudami i ubóstwem, a jednocześnie wdzięcznością i pogodą ducha promieniowało na innych.



Takich dzieci jak Wilfred jest więcej. Dlatego w przyszłym roku chcę dalej wspomagać finansowo zwłaszcza biedne a uzdolnione dzieci, umożliwiając im kontynuowanie nauki w szkole średniej, a przez to otwierać lepsze perspektywy na życie. Na szczególną uwagę zasługują dziewczęta, które w tej kulturze są dominowane przez chłopców. Ogromnie cieszę się, że od kilku miesięcy przychodzą one do mnie, aby porozmawiać o swoim życiu, zmaganiach, problemach w rodzinie itp. Jest to dla mnie nowe doświadczenie, które daje mi dużo radości, gdyż dzięki temu czuję, że jestem nie tylko nauczycielem, ale przede wszystkim misjonarką, trochę feminizującą☺.

Dnia 8 grudnia 2010 r., w dzień Niepokalanego Poczęcia i założenia SMA, odnowiłam swoje misyjne zobowiązania na kolejne dwa lata. Jak Bóg pozwoli, to na początku czerwca 2011 r., przyjadę do Polski na 3 miesięczne wakacje, by pełna sił wrócić na kolejne dwa lata do Bugisi.

Mungu awabariki, tzn. Niech Bóg Wam błogostawi!

Jolanta Kazak, Misjonarka Świecka SMA